

Transkrypcja

Artyści Rynków

Odcinek 3: Trading jako gra, trader jako sportowiec - wywiad z Lindą Raschke

Michael McCarthy: Celem każdej gry jest wygrana. Jak każdy wyczynowiec, trader potrzebuje dyscypliny, koncentracji i nieustępliwości w dążeniu do celu.

Linda Raschke: Nie chodzi o to, by być geniuszem; chodzi raczej o pewnego rodzaju temperament. To umiejętność koncentracji, skupienia na tym, co tu i teraz, konsekwencja.

Michael McCarthy: Linda Raschke opracowała program szkoleniowy, przy którym spociłby się nawet zawodowy sportowiec. Opowie nam, dlaczego tak ważne są trening i przygotowanie, dzięki którym nie stracimy naszego celu z oczu.

Witajcie w podcaście z serii Artyści Rynków. Nazywam się Michael McCarthy i jestem głównym analitykiem rynkowym CMC Markets dla regionu Azji i Pacyfiku. W każdym odcinku rozmawiamy o wzlotach i upadkach w karierze najlepszych traderów w branży i ich drodze ku sukcesom na rynkach finansowych. Dziś porozmawiamy z Lindą Raschke, która jest z jednym z topowych graczy w świecie tradingu i inwestycji. Linda działa na tym polu już od 1981 roku, a karierę rozpoczynała jako animator rynku opcji na akcje. Była bohaterką książek autorstwa Jacka Schwagera „New Market Wizards” oraz Sue Herery „Women of the Street: Making it on Wall Street”. Kariera Lindy trwa już ponad 35 lat. Zanim rozpoczęła działalność na własną rękę, pracowała dla kilku funduszy hedgingowych. Jej własny uplasował się na 17 miejscu w rankingu funduszy z najlepszymi pięcioletnimi wynikami, pokonując tysiące konkurentów. To zaangażowanie, skrupulatność i koncentracja wyniosły ją na podium w grze rynkowej. Dziś opowie nam o swoim stylu i planie gry. Łączymy się z Lindą Raschke w Chicago i witamy ją w kolejnym odcinku programu Artyści Rynków. Linda, opowiedz nam, dlaczego właściwie zostałaś traderką?

Linda Raschke: Chcesz usłyszeć prawdę, czy mam zmyślać? Dla pieniędzy, oczywiście! Kiedy skończyłam college, tak naprawdę niewiele umiałam. W sumie był to przypadek. Trading to nie jedna z tych złotych ścieżek kariery, do której wrota stoją szeroko otworem. W rzeczywistości trzeba się sporo nagimnastykować, aby dostać się do jednej z dużych firm. Moja droga też nie była łatwa. Pojechałam do San Francisco i złożyłam podanie o pracę do wszystkich firm brokerskich. Wymyśliłam sobie po prostu, że będę maklerem, nie mając nawet pojęcia o istnieniu parkietów

giełdowych. Spotkałam się z kimś, kto pracował na giełdzie w San Francisco. Miałam zerowe pojęcie o opcjach na akcje i tak naprawdę mogłam w tym momencie wybrać zupełnie inną karierę. Chciałam na przykład komponować muzykę, interesowałam się wieloma różnymi rzeczami. Ale skończyłam jako traderka.

Michael McCarthy: Czy ja dobrze słyszę? Cały ten czas spędzony przy pianinie doprowadził cię na parkiet giełdy?

Linda Raschke: No tak. Bo byłam fatalną pianistką. Ok, w rzeczywistości nie było aż tak źle... Tak naprawdę to byłam w tym całkiem dobra. Faktycznie codziennie spędzałam przy pianinie po sześć godzin. I coś ci powiem – istnieje wiele podobieństw pomiędzy trzema głównymi typami traderów, którzy osiągnęli sukces w różnych dziedzinach. Niektórzy z nich byli kiedyś zawodowymi sportowcami, inni mieli zacięcie muzyczne. I jest jeszcze trzecia kategoria. To przypadek grupy „żółwi” Richarda Dennisa i ich drogi do oszałamiających sukcesów. Richard Dennis i jego partner wybierali głównie tych kandydatów, którzy byli świetni w teorii gier.

Ja mam na przykład grupę przyjaciół działających na parkietach giełdowych i wszyscy oni kiedyś grali w turnieju pokerowym Grandmaster's Poker, który co roku odbywa się w Las Vegas i w którym można wziąć udział tylko na zaproszenie. To są właśnie tego pokroju ludzie. Podczas lunchu na piętrze zawsze ktoś grał w tryktraka. Wszystkie te zajęcia wymagają wielkiej koncentracji i skupienia na tym, co tu i teraz. To kwestia konsekwencji w dążeniu do celu. Żadnej z tych dyscyplin nie można uprawiać, jeśli nie poświęca się im stu procent uwagi. Nie można na przykład jednocześnie śledzić mediów społecznościowych, oglądać telewizji czy angażować się w inne zajęcia, które nas rozpraszają. Podobnie jak rozgrywka szachowa, trading wymaga wielkiego skupienia – trzeba planować kilka ruchów do przodu i być w pełni skoncentrowanym. To trochę tak, że trzeba mieć wtedy klapki na oczach; to bardzo ważne, bo przecież jest tyle rzeczy, które przyciągają naszą uwagę. Musimy się od nich odizolować – od tych wszystkich bodźców, kierunków, strategii i rynków, a także bitcoinów, czynników sezonowych, trendów makro, algorytmów. Wszystkie te bodźce będą nas odciągać z wybranej ścieżki. A gra właśnie na tym polega – na odnalezieniu własnej drogi i podążaniu nią.

Michael McCarthy: Czy uważasz, że niektórzy traderzy mają naturalny talent, który później tylko rozwijają? Czy też można zacząć od zera i po prostu zostać traderem, nie posiadając naturalnego talentu?

Linda Raschke: Myślę, że trzeba tu pamiętać o dwóch aspektach. Jeśli ktoś jest zdeterminowany, aby odnieść sukces w danej dziedzinie, to w miarę inteligentna osoba może to osiągnąć. Nie uważam, że trzeba mieć od razu iloraz inteligencji ponad 125, aby odnieść sukces w tym biznesie... zresztą w dzisiejszych czasach takie IQ nie robi już wrażenia. Nie sądzę też, aby była to kwestia wyższego wykształcenia. Szanse są więc wyrównane dla wszystkich. Nie chodzi o to, by być geniuszem; chodzi raczej o

pewnego rodzaju temperament. Tak naprawdę problem polega na tym, że masa ludzi chce się bawić w trading, bo myślą, że to fajna zabawa, coś w rodzaju gry, w której na dodatek można dużo zarobić. Szybko jednak okazuje się, że to nie zabawa. Trading to bardzo stresujące zajęcie i wymaga naprawdę grubej skóry. Mimo wszystko może się równocześnie okazać najfajniejszym hobby na świecie, przy którym można się świetnie bawić. Nie wolno tylko poddawać się presji, że trzeba co roku zarabiać milion dolarów, bo to jest całkowicie nierealne.

Michael McCarthy: No to założmy, że jest taki trader, którego iloraz inteligencji jest wystarczająco wysoki, i który jest zdeterminowany i odporny na presję, no i opracował odpowiedni system. Jakie powinien przejść szkolenie? Jak przygotować się do rozgrywki?

Linda Raschke: Im więcej decyzji podejmie, zanim rynki się otworzą, tym lepiej dla niego. Powinien z góry określić rozmiar każdej transakcji i poziom ryzyka, jakie jest dla niego możliwe do przyjęcia. Powinien też oczywiście dobrze poznać rynki, na których ma zamiar działać w danym dniu, no i musi określić strategię inwestycyjną na ten dzień. Wszystko to trzeba mieć w głowie przed otwarciem rynków. Jeśli o mnie chodzi, to ja wieczorem w ten właśnie sposób się przygotowuję, układam plan na kolejny dzień. A rano z kolei robię tak: wyłączam komputer i włączam go ponownie. Następnie upewniam się, że wszystkie formularze zleceń są otwarte. Nawet najlepsze oprogramowanie i sprzęt nie są niezawodne, zawsze coś może nawalić: połączenie z Internetem, cokolwiek. Jeśli zaś wykonam test „na sucho”, mam pewność, że wszystkie systemy działają prawidłowo.

Potem idę na górę i robię sobie kawę. Schodzę z kawą i przeprowadzam próbną transakcję. Badam rytm nocnego rynku i wtedy mogę otworzyć poranną transakcję na indeksie S&P. Zawsze jakaś okazja się znajdzie, bo zawsze coś się dzieje. Organizuję sobie dzień, grupując dane. Powiedzmy, że podczas sesji wieczornej siedzę sobie przy biurku, odrabiając pracę domową... i bum! otwierają się rynki azjatyckie i od razu zaczyna się dziać. Oczywiście jest wtedy najwięcej niepewności, jest też najwięcej graczy. To najlepszy czas do działania. Przyznam się od razu, że nie zrywam się w nocy, aby zdążyć na otwarcie rynków europejskich. Wstawanie o tej porze piękności szkodzi, a ja muszę się wyspać, bo chcę być gotowa na kolejną sesję. Badania niezbitnie dowodzą zresztą, że nasz mózg potrzebuje co najmniej siedmiu godzin snu na dobę. Mnie zajęło aż 30 lat, aby to zrozumieć, ale faktycznie czuję różnicę.

Dla mnie poranna sesja rozpoczyna się około godziny 6:30 czasu centralnego. Kiedyś w Nowym Jorku wszyscy siadali do biurka o 8 rano, czyli o 7 mojego czasu. Otwierały się wtedy transakcje na obligacjach i tak dalej, wchodziłam w rytm. Ale teraz widzimy, kiedy traderzy w Europie idą na lunch i zamykają pozycje, bo u nich wtedy jest odwrotnie niż u nas. Właśnie wtedy my w Stanach siadamy przy biurkach, bo zawsze można w tym czasie trafić kilka niezłych okazji.

Michael McCarthy: Należy więc mieć plan i odpowiednie podejście. A co się dzieje, jeśli coś idzie nie po twojej myśli? Jak sobie z tym radzisz?

Linda Raschke: Należy wziąć pod uwagę kilka elementów. Czy powodem były problemy ze sprzętem lub oprogramowaniem, na które nie masz wpływu? Taka złośliwość rzeczy martwych jest najbardziej wkurzająca. Na przykład kiedy w trakcie sesji nagle padają serwery giełdy, a ja mam otwarte pozycje. Gwarantuję, że kilka razy w roku zdarzy się to na pewno – jakiś problem z komputerem, tego typu sprawy. To strasznie frustrujące. Wiem, że to moja pięta achillesowa, bo taka złośliwość rzeczy martwych frustruje mnie najbardziej. Jestem tego świadoma, więc wiem, że powinnam się wycofać i starać się nie popełniać błędów do końca dnia, bo błędy popełniam właśnie wtedy, gdy jestem zdenerwowana.

Kolejny problem, na który nie mamy wpływu, to wystąpienie jakiegoś zdarzenia nadzwyczajnego. Tak było wtedy, kiedy miałam otwartą pozycję, a Fed ogłosił zamiar przejęcia Fannie Mae i Freddie Maca, a indeks S&P zanotował wzrost o 40 punktów na otwarciu w niedzielę wieczorem. To kolejny rodzaj ryzyka rynkowego. Perry Kaufman badał tego typu zdarzenia, takie jak na przykład katastrofa w Czarnobylu. Jak sobie z nimi radzić? Istnieje cały zestaw reguł, który należy wdrożyć w takich sytuacjach. Pewnie zabrzmiałoby to niewiarygodnie, ale w przypadkach skrajnych stawka się czasem podwaja. Ale w innych przypadkach po prostu zaczynamy się wycofywać, redukujemy swoje pozycje. Różne rzeczy mogą się wydarzyć, jutro może być zamach na prezydenta, nie można wszystkiego przewidzieć i nie na wszystko mamy wpływ. Działamy na rynkach, a tam narażeni jesteśmy na ryzyko.

Michael McCarthy: Więc zmniejszasz zaangażowanie, aby mieć ryzyko pod kontrolą.

Linda Raschke: No tak. Rezygnuję z części pozycji, a jeśli naprawdę mi się podobają, zawsze mogę do nich wrócić. Ale większość ludzi ma w takiej chwili problem z podjęciem jakiegokolwiek decyzji. Zastygają jak dzikie zwierzęta oślepienie światłami reflektorów. I właśnie wtedy zaczynają się ich kłopoty... Siedzą i biją się z myślami. Wiedzą co powinni zrobić, ale są jak sparaliżowani. To fatalny scenariusz. Myślę, że mogłabym napisać na ten temat króciutką instrukcję, dosłownie trzy punkty. Po pierwsze – niech strach cię nie sparaliżuje, po prostu zredukuj niektóre pozycje, zawsze możesz do nich wrócić. Często ludziom wydaje się, że jeśli już zaczęli grać na rynku, to mają tylko dwie opcje: wszystko albo nic. Ale kiedy zdarza się coś niespodziewanego, a my nie mamy narzędzi ani informacji niezbędnych do oceny tego zdarzenia oraz ryzyka, jakie ono ze sobą niesie, wówczas należy zacząć się wycofywać. To właśnie ten moment, kiedy zdajemy sobie sprawę, że możemy zamknąć całą pozycję, ale wcale nie musimy.

Ten moment jest bardzo istotny, bo ułatwia podjęcie decyzji o zmniejszeniu zaangażowania do bezpiecznego limitu. A potem – kto wie, może wrócimy do pierwotnego planu, może otworzymy jeszcze więcej pozycji, może zrobimy coś

innego. Ale na początku trzeba zrobić krok wstecz, bo pod wpływem emocji nie myślimy jasno, pojawia się wiele zmiennych, a my nie znamy ryzyka. Musimy się wtedy wycofać i zająć bardziej komfortową pozycję. Oczywiście może to być nadal świetna okazja do zarobku, ale nie wtedy, gdy trzymamy całą pozycję otwartą, lecz znajdujemy się po niewłaściwej stronie. Rozumiesz, co mam na myśli? Najpierw trzeba posprzątać bałagan, zredukować pozycję, a potem można wznowić grę. Czujemy się wtedy bardziej swobodnie, czujemy przyływ nowej energii, jesteśmy podekscytowani i gotowi do walki. Jeśli zaś tego nie zrobimy, czujemy się podle: „O Boże, założyłem sobie pętlę na szyję, spieprzyłem sprawę!”.

Michael McCarthy: A czy spotykasz takie przypadki, kiedy trader przeholuje z zawieranymi transakcjami?

Linda Raschke: No cóż, taki trader chyba powinien zrezygnować z porannej kawy. Jeżeli mamy tendencję do zbytowego szarżowania, należy prowadzić dziennik transakcji, a na koniec dnia zaznaczać sobie te, które były typowo reaktywne, na przykład kiedy coś nam ucieka, a my gonimy przysłowiowego króliczka, albo kiedy pod wpływem nerwów robimy krok w tył, ale potem wracamy na poprzednio zajętą pozycję. Należy w ten sposób śledzić wszystkie swoje ruchy przez trzy kolejne dni. Tylko przez trzy dni. Potem należy zaznaczyć transakcje podejmowane pod wpływem emocji, transakcje nieplanowane. Zobaczyć, ile nas one kosztowały... albo może wręcz przeciwnie, może jesteśmy takimi geniuszami, że udało nam się na takich transakcjach zarobić? Należy takie transakcje wycenić.

Po trzech dniach powinniśmy mieć jasny obraz sytuacji. Zobaczymy, ile kosztują nas spontaniczne i emocjonalne reakcje na rynkach finansowych. A na koniec należy znaleźć te transakcje, które były zaplanowane jako część naszej strategii, na które cierpliwie poczekałszy – i zobaczyć, jakie były ich rezultaty. Naprawdę uważam, że nie potrzebujemy do tego trenera. Wystarczy znajomość kilku elementarnych narzędzi i możemy sami sobie z tym poradzić. A jeśli nie, jeśli nie potrafisz dojść do takich wniosków sam, to sorry – zastosowanie ma teoria Darwina, po prostu nie przetrwasz w tym świecie.

Michael McCarthy: Innymi słowy, jeśli bardzo chcesz się dostać do finału Super Bowl, jest to możliwe.

Linda Raschke: Tak, bo wpadniesz na jakiś pomysł, aby się tam dostać. Rynek to najlepszy nauczyciel na świecie. Nauczy cię więcej, niż jakikolwiek instruktor. To naprawdę sprawa bardzo indywidualna, bo twój sukces zależeć będzie od tego, ile czasu poświęcisz pracy nad nim i jak dobrze jesteś zorganizowany.

Michael McCarthy: Sportowcy mają różne programy szkoleniowe czy treningowe. To samo można powiedzieć o tradingu. Co sądzisz o szkole finansów behawioralnych? Czy ta teoria może się przydać traderom?

Linda Raschke: Pewnie. Wszystko sprowadza się do świadomości własnych preferencji i skłonności. Przecież właśnie one od zawsze napędzały rynki. Chodzi o źródło popytu i podaży, żądę pieniądza, teorię aukcji. Te skłonności i zachowania można badać. Na przykład jeśli w pokoju zgromadzimy 100 traderów i pokażemy im wykres formacji świecowej indeksu S&P, która pokazuje, że dołączące notowania poszły w górę, to 80 procent z nich będzie chciało grać na zwyżkę i nawet nie rzucą okiem na to, co działo się dzień wcześniej. Jeżeli wykres zamyka się na górze, a świeca jest naprawdę wysoka, to ludzie natychmiast zamieniają się w byki. Samo w sobie nie będzie to stanowić podstawy strategii tradera, ale trzeba być świadomym, że ma się takie skłonności.

Jeśli ma się tendencję do owczego pędu, albo żeby grać na zwyżkę w złym czasie, albo powstrzymać się od kupna, gdy ceny są niskie – trzeba mieć tego świadomość. Piękne jest to, że można wtedy oprzeć swoją strategię na analizie informacji i konsekwentnie ją realizować. Z drugiej strony, mamy też wskaźnik VIX, czyli indeks strachu. Kiedy VIX idzie w górę, to jest bardzo wyraźny sygnał zakupowy. Gdy cofniemy się o 20 punktów danych wstecz, zobaczymy, że oczekiwania rynku odnośnie krótkoterminowej zmienności indeksu S&P 500 były pozytywne przez 22 kolejne dni. Tego typu analizy są najlepszym lekarstwem na nasze osobiste skłonności, które są przedmiotem badań z dziedziny finansów behawioralnych. Nie uważam więc, że finanse behawioralne same w sobie mogą stanowić podstawę strategii tradera, ale musimy pamiętać o sile naszych skłonności i wypracować takie strategie, które pomogą nam utrzymać je pod kontrolą.

Michael McCarthy: Linda, wspominałaś wcześniej, że przeszłaś na emeryturę. Ale z twoich opowieści o rynkach nadal wybrzmiewa prawdziwa pasja. Chyba jeszcze nie zeszłaś całkiem z boiska na ławkę rezerwowych, prawda?

Linda Raschke: Ależ ja codziennie śledzę na ekranie, co się dzieje. I, cholera, dopiero teraz bawię się naprawdę świetnie! Nie muszę już prowadzić firmy. Mój Boże! Te urzędy, formularze, pracownicy, sto różnych numerów, ciągle coś! Wiesz, ja po prostu nie lubię prowadzić firmy. Teraz dopiero jestem szczęśliwa jak dziecko. Działam na własny rachunek, patrzę na własny ekran. To miłe uczucie. Tylko nadal mój dzienny grafik pęka w szwach...

Michael McCarthy: Widzę, że twoje życie wchodzi też na nowe tory. Zajmujesz się trenowaniem koni, prawda?

Linda Raschke: Tak. Mam cztery konie. W tym roku wystawiam je w zawodach w Wellington. To faktycznie bardzo ważna część mojego życia, która uczy mnie pokory. Bo kiedy idę na trening, a właśnie dziś z niego wróciłam, to zawsze konie uczą mnie pokory, bo nie jestem najlepszym jeźdźcą, nie umiem dobrze trzymać się w siodle. Choć jeżdżę od 35 lat... Ach, sama nie wiem, co z tego wyjdzie!

Michael McCarthy: Trochę się jeszcze z tobą podroczę. Jakie podobieństwa widzisz pomiędzy sportem a tradingiem?

Linda Raschke: No cóż. Jeśli chcesz coś w sporcie osiągnąć, musisz odpowiednio dużo czasu poświęcić na treningi. Jeśli chodzi o rynki, to nie powiedziałabym, że potrzeba tu jakiegoś specjalnego treningu. Ale jeśli przyjrzymy się najlepszym sportowcom, czy to piłkarzom, tenisistom, golfistom, czy pływakom – zobaczymy, że żyją oni sportem. I to wyróżnia zawodowców, których kariera trwa dłużej niż innych, również na parkiecie. Albo jako trader poświęcisz sporo czasu i uwagi na wypracowanie systemów, prowadzenie analiz i opracowanie modeli, które dadzą ci przewagę, albo wypadasz z gry. Wiele osób zrezygnowało z kariery tradera, bo było to dla nich zbyt intensywne zajęcie. Powiedziałabym, że większości z nich nie udało się zrobić kariery, ale prawda jest taka, że nie wszystkim uda się odnieść stuprocentowy sukces. Musimy pamiętać, że to tylko gra, a niektórzy próbują osiągnąć zbyt dużo w zbyt krótkim czasie. Ja jestem przekonana, że na rynkach jest miejsce dla wszystkich.

Inna sprawa, że trzeba się nieustannie doksztalać, bo stale pojawiają się coraz bardziej zaawansowane produkty. Na przykład transakcje zamiany ryzyka kredytowego czy inne nowe kontrakty. Jak zachowała się cena oleju opałowego w stosunku do cen gazu i ropy w wyniku huraganu, który niedawno nas nawiedził, i dlaczego tak się stało? Musimy pamiętać, że olej teraz transportuje się inaczej niż kiedyś. To samo dotyczy gazu ziemnego, mamy teraz technologię szczelinowania, mamy rurociągi... Cały czas uczę się czegoś nowego!

Michael McCarthy: Twoja kariera trwa od wielu lat i odnosisz duże sukcesy. Jak w tym czasie trading ewoluował?

Linda Raschke: Myślę, że największy problem dotyczy pojawienia się platform elektronicznych, dzięki którym wszystko mamy w zasięgu ręki, wystarczy kliknąć... Badania pokazują, że nie ma znaczenia, czy klikasz na Twitterze, na Facebooku, wciskasz przycisk „lubię to”, czy cokolwiek w tym rodzaju. Każde kliknięcie wyzwala w mózgu strzał dopaminy. To jak pociągnięcie dźwigni w automacie hazardowym w Las Vegas. Nie wiem, czy ludzie zdają sobie z tego sprawę, ale przez to właśnie traderzy często przesadzają z liczbą transakcji. A to prowadzi do lekkiego uzależnienia. Widzę to zresztą po sobie. Schodzę na dół wieczorem, aby odrobić pracę domową, opracować plan działania na kolejny dzień. Myślę sobie: to jutro kupię. Patrę na ekran, i nagle okazuje się, że właśnie to kupiłam! Ale jak to, chwileczkę, czy ja to naprawdę zrobiłam? To nie ja! Czy moja ręka żyje własnym życiem i właśnie dokonała zakupu?

Pomijając ten aspekt, moim zdaniem rynki same w sobie niewiele się zmieniły, szczególnie w perspektywie długoterminowej. Kiedy patrzę na jakiś dzienny wykres, to równie dobrze mógłby on pochodzić sprzed trzydziestu lat. W krótszych przedziałach czasowych na pewno jest więcej szumu, większe zakłócenia sygnałów z rynków. Perry Kaufman najlepiej to opisał. Jeśli na rynku pojawia się coraz więcej graczy, to

znaczy inwestorzy krótkoterminowi, detaliczni, hedgersi zabezpieczający się przez ryzykiem zmiany cen, gracze długoterminowi i ci działający w najkrótszych horyzontach czasowych, to znak, że rynek wszedł w fazę bardzo dojrzałą. Mamy zatem transakcje o zasięgu globalnym i graczy działających w całym spektrum horyzontów czasowych. To właśnie bardzo zakłóca sygnały płynące z rynków.

Jestem pewna, że każdy gracz rynkowy wie dokładnie, o czym mówię. Sygnały rozmywają się, trudniej je odczytać, nie widać wyraźnych ruchów w górę lub w dół. To oznacza większe ryzyko popełnienia błędu. W dłuższej perspektywie czasowej zdarza się, że ruchy w trendzie spadkowym lub wzrostowym są wyraźnie widoczne, mamy większe wolumeny, znacznie łatwiej odczytać formacje. Na pewno należy się nauczyć wartościować dostępne transakcje, być bardziej wybiórczym. To często sprawia traderom trudność, bo wymaga od nich cierpliwości. Myślę, że najlepiej jest wtedy znaleźć partnera w Internecie, albo dwóch czy trzech znajomych na Skypie, którzy działają na tym samym poziomie. Uważam, że to najlepsze rozwiązanie.

Michael McCarthy: Coś jak sparring partner?

Linda Raschke: Dokładnie. Ja mam na przykład grupę na Skypie, jest nas pięcioro. Nie mogłabym chyba żyć bez ich żartów. 99 procent naszych rozmów nie ma zresztą nic wspólnego z rynkami. Ale gdy tylko o czymś istotnym się dowiemy, natychmiast dzielimy się tą informacją w grupie. Wszyscy zajmujemy się swoimi sprawami, ale informujemy resztę o tym, co robimy, w formie wykresów. Wrzucamy jakąś formację, a pozostali członkowie grupy mogą ją ocenić na własne potrzeby. Uważam, że to bardzo pomocne. Każdy powinien mieć jednego czy dwóch partnerów wśród innych traderów, bo wtedy ludzie czują odpowiedzialność przed sobą wzajemnie, a to się przydaje.

Michael McCarthy: Chciałbym jeszcze wrócić do tego, co powiedziałaś przed chwilą. Że rynki weszły w fazę bardzo dojrzałą, ale jednocześnie w krótszych przedziałach czasu wydają się zachowywać bardziej irracjonalnie. Czy to miałaś na myśli?

Linda Raschke: Tak, dokładnie to. To właśnie mam na myśli, kiedy mówię o szumie na rynku. Małe skoki w górę i w dół, bardzo niewielkie wolumeny transakcji. Uważam, że wyznaczanie profilu rynku może wprowadzić inne ramy koncepcyjne, choć sama nie stosuję tej metody. Ale pomaga ona ustalić, gdzie powstaje cały ten szum, te „śmieciowe” transakcje, nieudane aukcje. I jeżeli uda się od tego szumu uciec, można będzie do transakcji wrócić. Można wtedy inaczej patrzeć na rynek, zamiast próbować oceniać zmiany kierunku trendu w górę lub w dół czy rozbieżności między kierunkiem ceny a kierunkiem wskaźnika. Tego typu klasyczne narzędzia po prostu się nie sprawdzają w odniesieniu do krótszych przedziałów czasu, właśnie z powodu zakłóceń ze strony szumu rynkowego.

Michael McCarthy: Lindo, nasi słuchacze na pewno słyszą pasję w twoim głosie, kiedy opowiadasz o rynkach. Za co kochasz trading? Czy za poczucie niezależności, jakie ci daje?

Linda Raschke: Uważam, że na rynku można sobie radzić samodzielnie. Nie potrzebujemy do tego mentorów, wszystko można dziś znaleźć w Internecie. Wystarczy przeczytać jedną książkę o analizie technicznej autorstwa Schabackera czy Wyckoffa, aby zdobyć solidne klasyczne podstawy. Co to jest wsparcie, co to jest opór. Bo czym jest wsparcie? To dwa punkty danych. Jeśli następuje ruch w dół, następnie dołowanie, a potem odbicie w górę, to nie jest wsparcie. Poziom wsparcia musi zostać przetestowany. Musimy mieć ruch w dół, ponowne przetestowanie, a potem ruch w górę. To muszą być dwa określone punkty danych, ale nie muszą być wcale idealnie ułożone względem siebie, jeden może być wyżej lub niżej od drugiego.

A co wyznacza trend? Wiele osób powie, że średnie kroczące czy inny wskaźnik. To tradycyjna definicja trendu. Wszystko to można znaleźć samodzielnie w Internecie, całkiem za darmo, albo wystarczy przeczytać jedną czy dwie książki Schabackera lub Wyckoffa. Przy czym ten drugi moim zdaniem lepiej wyjaśnia podstawy potrzebnej nam wiedzy. Następnie należy wydrukować swoje wykresy. Potraktujcie to jak projekt, który zadał wam na koniec roku nauczyciel w trzeciej klasie. Weźcie zeszyt i wydrukujcie dziesięć ulubionych formacji. A teraz znajdźcie po dwadzieścia przykładów dla każdej z tych formacji i przeanalizujcie ich wynik, przyjrzyjcie się, jak te wykresy wyglądają. Najlepiej jest przygotować wszystko samodzielnie, bo wtedy macie większe wyczucie, więcej się nauczycie. Myślę, że takie ćwiczenie da wam poczucie większej kontroli i pewności siebie. I taką radę chciałabym wam zostawić na koniec.

Michael McCarthy: Linda, wywiad z tobą był fascynujący, no i świetnie się przy tym bawiliśmy! To była Linda Raschke. Artyści Rynków to autorska seria podcastów CMC Markets, globalnego lidera transakcji online. Informacje przedstawione w podcastach mają charakter ogólny i nie dotyczą indywidualnej sytuacji finansowej naszych słuchaczy. Aby być na bieżąco z nowymi odcinkami, zachęcamy do subskrypcji za pomocą aplikacji Apple Podcasts lub innych aplikacji, z których korzystacie, by słuchać ulubionych podcastów. Udostępniajcie nasze podcasty znajomym i zostawcie nam swoją opinię. Nazywam się Michael McCarthy, a to był trzeci odcinek z serii Artyści Rynków.